

Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicii św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Grudzień 1925. Nr. 12.

„**Murzynek**“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5,
Kraków: ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 60 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver (**Roma [23]**), via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

SPIS RZECZY: Boża Dziecina. — Lulajże, Jezuniu! — Pierwiosnek (ciąg dalszy). — Jaś i Marysia — Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego. — Zagadka. — Złote ziarenka — Lista do zbierania składek na Seminarjum duchowne.



Do wszystkich!

Tych, którzy dotąd nie opłacili prenumeraty za rok 1925, prosimy gorąco, by to uskuteczнили jeszcze przed Nowym Rokiem, odnawiając jednocześnie prenumeratę na rok 1926. (Prenumerata wynosi złp, 1'50 na cały rok).





Boża Dziecina.

*W noc Bożego Narodzenia,
Kiedy dzieci błogo śpią.
Schodzi z niebios Bóg-Dziecina
Błogosłanić rączką swą.*

*A z Nim razem dwaj anieli
Dzieciom pilnym niosą dar
Cali w blaskach, cali w bieli,
Dla Jezusa pełni wiar.*

*Idzie Jezus w świat daleki,
Wszędzie radość sieje wkrąg
Tu łzę otrze z pod powieki,
Tam znów ulży srogich mąk.*

*Lecz najchętniej krok swój wiedzie
W kraj gdzie słońca silny blask.
Tam nieszczęsnym w mroku, w biedzie,
Rozpościera źródło łask.*

*A na dziatki, których czoła
Z win nie obmył święty chrzest:
„Spuść, o Ojczy, promyk“ — wola —
„Boś wszechmocny, dobry jest!“*

*Niechaj miłość w nich zakwita,
Niech Ci złożą serca swe!
W blaskach wiary, co zaświta,
Wielbić będą Imię Twe!...*

Z. Hoffmann.



Lulajże Jezuniu.

Przez Wieleb. O. Ciravegna, misjonarza w Afryce.

Lat temu kilka spędzałem święta Bożego Narodzenia w Moranga. Było to pod wieczór, gdy do pokoju, w którym się znajdowałem, wpadła nagle, dość gwałtownie stara murzynka - chrześcijanka, wołając z oburzeniem: »Ojczy, te chłopaki, wisusy są tuż tuż koło Żłóbka; napewno go popsują!...«

Trudno mi było nie wstrzymać uśmiechu wobec tego przedwczesnego wzruszenia i niepokoju. Wstałem jednak i poszedłem zaraz na miejsce tak zagrożone.

Co za wzruszający obrazek z życia afrykańskich chrześcijan ukazał się moim oczom!

Z jaki tuzin murzyniątek uwijało się skrzętnie w okół Żłóbka; najśmielsi, wydłużając jak tylko się dało czarne paluszki, próbowali popieścić Bożą Dziecinę, cofali je jednak zaraz ze świętą bojownią.. Jeden z malców, dorwawszy się do wełnistej owieczki już i tak nie bardzo licznej trzody, pokazywał ją towarzyszom, którzy otwierali szeroko oczęta na widok tego cudu.. Większość jednak klęczała pobożnie śpiewając z serdecznem przejęciem: »Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj...«

O święto Bożego Narodzenia, święto najulubieńsze czarnych dzieci!... W tę noc błogosławioną nie braknie żadnego w stajence betlejemskiej u stóp nowonarodzonego Zbawcy.

Oczęta snu jeszcze pełne, chwieją się kędzierzawe główki... Aż rozbrzmiewa dzwonek, zwiastujący początek Świętej Ofiary... Misjonarz zbliża się do Żłóbka, zapala różnokolorowe lampki, zdejmuje zasłonę.. Ogólne poruszenie, szepty zachwytu wśród zgromadzonej dziatwy... Rozwierają się senne oczka, prostują głowy, już teraz nic nie ujdzie uwagi ożywionych czarnych milusińskich. Wszystko widzą dokładnie: Dziecinę Bożą w bieli, Najświętszą Panienkę, Józefa świętego; widzą wołu i osła, owieczki, ptaszki, pasterzy; patrzą się na gwiazdę cudowną, która tejsze nocy obudzi i zawoła mędrców ze wschodu...

Wtem zaczyna się śpiew »A więc pójdźmy do stajenki«. Pójdźmy, pójdźmy wszyscy, powitajmy Małego i Matkę Jego.



Pierwiosnek.

(Ciąg dalszy.)

Rankiem wychodziła z domu, by iść do Komunii świętej, poważna, milcząca, skupiona; nie rozmawiała, nie patrzyła na nikogo, a jeżeli towarzysząca jej ciotka zatrzymała się niekiedy w drodze, ona bądź szła sama dalej, bądź pociągała ją natarczywie za rękę, niezadowolona, że ją zatrzymują. Miała ukochaną przyjaciółkę, z którą nadzwyczaj lubiła się bawić. Zaledwie spostrze-

gła ją na ulicy, biegła ku niej, ścisnęła ją, śmiała się i zabawiała wesoło, rozstając się z nią z wielkim żalem. Rankiem jednak, kiedy szła do Komunii św., ledwie że ją pozdrawiała, a jeżeli ta przyłączała się do niej, nie uciekała wprawdzie, ale mówiła mało, raczej poważna i cicha, przyspieszała kroku, pragnąc się prędko rozstać; to też napotkawszy sposobność, żegnała ją pospiesznie, poczem z westchnieniem ulgi biegła do ciotki, mówiąc jej półgłosem: — Chodźmy lepiej do Pana Jezusa, nie mogę już wytrzymać, chcę iść do Komunii świętej; Pan Jezus czeka już tak dawno!

I tak, pozostając zawsze tą samą Emmcią żywą, nie kapryśną, ale niekiedy podnieconą tem podnieceniem właściwym dzieciom włoskim, przystępowała codzień do Komunii św. ze wzrastającą z każdym dniem pobożnością. Paziowie i druchny Najśw. Sakramentu, których spotkała kilkakrotnie, tak bardzo się jej podobali, że i ona chciała do nich należeć i z prawdziwą dumą przywdziała ich oznaki. W ciągu dwudziestu miesięcy i ośmiu dni, które przebiegły od dnia jej pierwszej Komunii św. aż do ostatniej, życie jej, nie tracąc nic z charakteru, właściwego wiekowi dziecięcemu, przeistaczało się stopniowo tak, że wkońcu było to życie raczej niebieskie niż ziemskie.

Jej wątłe ciało zdawało się w ostatnich miesiącach być podtrzymywane jedynie siłą miłości ku Eucharystji świętej, a wielu wydawało się prawdziwą i bezustanną niepokalaną ofiarą, która płonęła aż do całopalenia. Można było o niej powiedzieć to, co mówił Apostoł o sobie: »żyję ja, nie ja, ale we mnie Chrystus«.

Wybór Spowiednika.

Jej wybór Spowiednika był osobliwy. Przez cały czerwiec zwykła była uczęszczać do Bazyliki św.

Paulina, gdzie rok rocznie, oprócz kazania, odbywa się specjalne nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego; zwłaszcza od czasu, kiedy w niej umieszczono artystycznie wykonany obraz pendzla prof. Santini'ego z Florencji.

Pewnego wieczoru, w czerwcu r. 1915, podczas gdy piszący te wyrazy miał opuścić zakrystję, by udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, wchodzi mała dziewczynka, żywa, inteligentna i bez ogródek, cała promieniejąca radością, przeciska się przez tłum, a zbliżywszy się do mnie, odzywa się z pokorą i uległością, a jednocześnie otwarcie i prędko: — Czy ks. Kanonik mnie wypowiada? — Tak, małutka, mówię jej, poczekaj aż się nabożeństwo skończy. — Dziękuję! — i nie dodając słowa, wraca zadowolona na swoje miejsce obok ciotki, która sobie nie umiała wytłumaczyć jej nagłego zniknięcia. — Gdzieś była? — zagadnęła ją potem ciotka. — Poszłam się zapytać tego ot księdza, czy mnie wypowiada — i wskazała na kapłana, przystępującego właśnie do ołtarza, — powiedział mi, żebym poczekała, aż się skończy nabożeństwo. — Ciotka zostawiła ją w spokoju. Po skończonem nabożeństwie mała podeszła do konfesjonału i odbyła pierwszą w swem życiu Spowiedź sakramentalną. Poznałem, że mam przed sobą aniołka i dziękowałem za to Panu Bogu. Zapytała mnie, czybym jej nie spowiadał i nadal, odpowiedziałem twierdząco. — Chciałabyś przystąpić do I Komunii św., pytam. — Już byłam, odparła, ale mnie nie chciano spowiadać. — Komunikujesz często? — O, tak! codzień. — Czynisz to chętnie? — O, bardzo, bardzo.

Przychodziła regularnie co tydzień, a jeżeli niekiedy, bez winy ze swej strony, nie mogła się spowiadać, była tem nad wyraz zasmucona.

Uspodobienie, z jakim przystępowała do tego Sakramentu, było nad jej wiek. Głosu Spowiednika słuchała jako głosu Bożego; poważała go i oddawała mu cześć jako zastępującemu miejsce Boga i z głęboką wdzięcznością modliła się za niego. Spowiednik był dla niej wszystkim; na jego uwagi i polecenia nie szukała wymówek, a poruczenia raz jej danego nie było potrzeby powtarzać, spełniała je punktualnie i ze stałością. Kiedy powracała, odzywała się najpierw z żywym zadowoleniem: — Ojczy, zrobiłam, jak mi powiedziałeś, zawsze tak będę robiła; tego chce Pan Jezus, prawda? — Tak, malutka, Pan Jezus. — Dziękuję — odpowiadała.

Za pierwszym razem, po wysłuchaniu jej Spowiedzi, poleciłem jej odmówić akt skruchy. — Nie wiem jak — odrzekła nieco zmieszana. — Odmów go ze mną; i dziecko z pokorą i skruchą powtarzało moje słowa. — Naucz się tego, malutka, trzeba to umieć. — Tak, odparła, drugim razem zmówię go sama. — Dotrzymała słowa; następnym razem, poprosiwszy o błogosławieństwo, rzecze: — Ojczy, umiem akt skruchy. — Wyuczyła się go wyśmienicie.

Ileż tu się mogą nauczyć te dusze, które przez lata całe przynoszą z sobą do konfesjonału własną swą wolę i własne kaprysy. Dusze takie nie osiągną nigdy najniższego nawet stopnia doskonałości, chociażby odbywały najtwardsze i najostrzejsze pokuty i ćwiczyły się w najwyższych aktach cnót, gdyż brak im podstawy wszelkiej świętości, pokory.

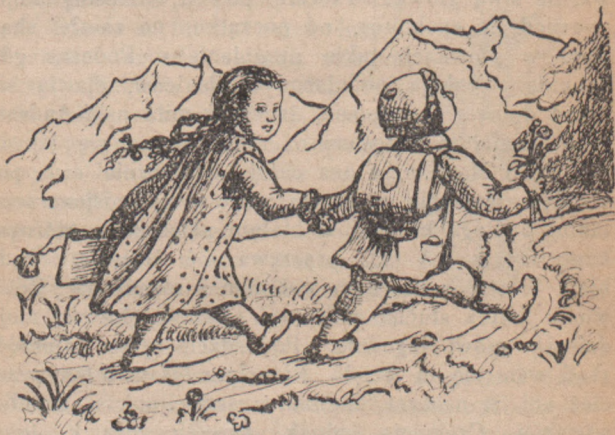
Świętość nie jest kwiatem, któryby kiełkował w nieurodzajnej roli kaprysu i miłości własnej; jest to roślina słodka i pachnąca, wyrastająca w zamkniętych ogrodach pokory, szczerego przekonania o własnej nicości i wyniszczenia własnej woli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jaś i Marysia.

Przez M. Salezję, O. S. B.

Biegną bez tchu prawie, trzymając się za ręce. Nie znacie ich? To mała Marysia o dużych ciemnych warkoczach i niebieskooki figlarz, Janek. Policzki się im zaczerwieniły, oczka błyszczą, tylko ruchliwe zaw sze języczki umilkły, szybki bieg dech zapiera. Przystanąli na chwilę. Popatrzeni na siebie. »Muszę do Afryki, do misji« wykrztusza dysząc Marysia. »A ja



może nie?« woła Janek odrzucając butnie główkę w tył. Chwytają się znowu za ręce i pędzą galopem. Zrów się zatrzymują, urywanymi zdaniami wyrzucają myśli napełniające ich główki. Poczem już w wolniejszym tempie przebywają resztę drogi, bo mamusia nie lubi, gdy jej dzieci tak pędzą bez pamięci. Otóż i domek, leśniczówka na skraju lasu, otulona potężnymi jodłami, otoczona miłutkim ogródkiem. Dym z komina wznosi się w jasne niebo i zapowiada, że

obiad już czeka. No, nareszcie stają Jaś i Marysia przed furtką; poczciwy Tyras, wierny stróż samotnego domku, wita ich wesołym szczekaniem. Nie patrzą jednak dziś dzieci na niego, nie głaszczą przyjaciela, serduszka zajęte czemś innym, tak bardzo ważnym. Podbiegają do ukochanej babuni, która wita drogie wnuczęta swym zwykłym dobrym uśmiechem. »O babciu, najdroższa babciu, ty nam pomożesz prosić, byśmy mogli zostać misjonarzami!« Zaskoczona tą osobliwą niespodzianą prośbą staruszka kiwa poważnie siwą głową: »Powoli, powoli, dziecińcy moje, opowiedzcie spokojnie, od początku, co zaszło, skąd wam w główkach takie pragnienie?« Podczas gdy babunia uspokaja podnieconych malców, zjawia się przed domem i mamusia, świeża i miła pani Andrzejowa, z małym Antosiem na ręku. Garną się jej do rąk Jaś i Marysia, a ona całuje serdecznie swe pociechy. »Mamusiu, mamusiu, chcę zostać misjonarzem, takim z długą brodą i w białym płaszczu z czarnym kapturem...« »A ja«, przerywa mu Marysia, »będę białą Siostrą z czarnym welonem i różańcem«. Zdziwiona matka słucha ciekawie. »Dobrze, dobrze, moje dzieci!« mówi łagodnie. »Powiedzcie tylko najprzód, skąd wam się to wzięło. Nie słyszałyście o tem przecież ani w naszym domku w lesie, ani w szkółce wiejskiej. Czekaście jednak, patrzcie, o to i ojciec wraca, zjemy obiad, a potem opowiecie wszystko porządnie«. Na te słowa zamilkły dzieci i pobiegły za matką ku zbliżającemu się do furtki ojcu. Za nimi podrepiła i stara babunia, kochała dobrego syna, który jej zapewnił cichą słoneczną starość.

»Pochwalony Jezus Chrystus«, woła już z daleka leśniczy do zdążającej ku niemu gromadce. Jest to słuszny mężczyzna, z dużą brodą i dobrymi niebieskimi oczyma. Na plecach niesie przytroczoną zdobyecz, dużego kozła. Radośnie witają dzieci ojca, mały

Antoś klaszcze w rączki i posyła mu od ust buziaki. Przed domem zrzuca ojcice ciężką zdobycz i ociera pot z czoła. »Chwała Bogu, otom szczęśliwie z powrotem; a niebezpieczne dziś było polowanie! O mało co nie wpadłem na dno przepaści; prawdziwie niewidzialna jakaś ręka zatrzymała mnie w pół drogi, cudem zdołałem się jeszcze wydobyć. Jaki dobry jest Bóg! w dowód wdzięczności złożyłbym mu chętnie i wielką bardzo ofiarę!« — »Może Bóg wysłucha twą prośbę, drogi mężu! Chodźmy jednak posilić się wpierw, a potem opowiedzą nam dzieci, co im na sercu leży«. W czysto zamiecionej izbie stół już nakryty. Babunia bierze małego Antosia z rąk synowej. Pani Andrzejowa przynosi z kuchni dymiącą zupę. Odmawiają pobożnie za ojcem modlitwę przed jedzeniem, nawet Antoś szczebioce coś, składając z zapalem swe tłuste rączęta. Zasiadają do skromnego posiłku. Ojciec opowiada o polowaniu, Jaś i Marysia słuchają uważnie, rzucając sobie tylko raz po raz porozumiewawcze spojrzenia. Matka przynosi i odnosi półmiski, babunia karmi małego Antosia, nakłada dzieciom na talerze. Po skończonym obiedzie sprząta Marysia stół, ojciec odmawia dziękczynną modlitwę, potem zbierają się wszyscy w ogródku na swobodną pogawędkę.



Jaś i Marysia nie mogą już dłużej wytrzymać, języki ich świerzbią, to też kręcą się niespokojnie na ławeczce i spoglądają z niemą prośbą na matkę. Pani Andrzejowa przygotowuje więc zlekka męża: »Wiesz Andrzej, nasze dzieciaki, oznajmiły nam dziś osobliwą wiadomość; oboje chcą iść do Afryki, do misji. Nie wiem jeszcze tylko dotąd sama, jakim spo-

sobem wpadły na myśl podobną. Opowiedzcie dzieci i ojciec pragnie posłuchać.

Zaczyna więc Marysia: »Bo to proszę rodziców było tak: Kiedyśmy dziś uważnie słuchali słów Księdza Proboszcza na lekcji religji, otworzyły się nagle drzwi...« »Tak«, wpada w jej opowiadanie Janek, »i wystawcie sobie, kto wchodzi do klasy? Jakiś mężczyzna z dużą czarną brodą w białej sukni z czarnym kapturem. Ksiądz Proboszcz zaraz podszedł do niego i uściskał go...« »Tak«, woła Marynia, uściskał go z całej siły, a potem ściskali się jeszcze długo za rękę«. — »A potem zwrócił się Ksiądz Proboszcz do nas i powiedział: Patrzcie dzieci, to jest Ojciec Stanisław, najstarszy syn gospodarza Pawełczyka; on jest w Afryce u pogan, by ich nauczyć o Zbawicielu i ochrzcić ich«. — »O«, przerywa mu skwapliwie Marysia, »Ojciec ten opowiedział nam tyle o biednych dzieciach pogańskich, jakie one nieszczęśliwe i jak dobrymi i pobożnymi się stają, gdy poznają Zbawiciela. Ale, niestety, powiedział Ojciec Stanisław, mamy o wiele za mało Ojców i Sióstr; a tylu możnaby pogan nawrócić! Toć Jezus i za nich przelał Swą Krew Najświętszą!« »Więc widzisz, drogi Ojciec«, za wołały z pałającymi twarzyczkami Jaś i Marysia, porywając się ze swych miejsc, »pragniemy zostać misjonarzami, aby zdobyć dla Boga wiele wiele dusz; o proszę, proszę, pozwól nam!«

Spoważniał leśniczy na taką prośbę, wejrzał na żonę, na matkę staruszkę i odzywa się wzruszony: »Czy może to jest ta ofiara, której Bóg za tyle dobrotliwej opieki domaga się ode mnie? Ciężka by mi była i bolesna bardzo; no, aleć Bóg okaże wolę Swą świętą i da siłę do jej wykonania. Wy, moje dzieci, starajcie się tymczasem być bardzo dobrymi, uczcie się pilnie i dziś już składajcie na misje drobne ofiary i umartwienia; w paciorku codziennym zaś proś-

cie Boga; by stała się Wola Jego święta, bym za łaską Jego poznał ją i wypełnił. Teraz, idźcie do waszych zadań, idźcie pomóc matce. Poszły dzieci odrabiać lekcje na dzień następny, podczas gdy ojciec i matka, oraz babcia staruszka rozmawiali jeszcze długo poważnie i serdecznie.

* * *

Dużo lat upłynęło od owego dnia. Z małej Maryni i figlarza Janka duże porosły dzieci. Oto klęczą oboje przed wzruszonym ojcem i matką łzami za-



laną — dobra babunia umarła już — by otrzymać błogosławieństwo na drogę. Jan wstępuje do Zgromadzenia misyjnego, by kiedyś jako misjonarz wyruszyć w kraje pogańskie. Marysia będzie Misjonarką-pomocnicą w Sodaliji świętego Piotra Klawera w Solnogradzie, która wspiera misje afrykańskie, dostarczając im niezbędnych środków pieniężnych, oraz koniecznych książek religijnych w murzyńskich językach. — I tak choć z daleka dbać będzie jak kochająca matka o biedną murzyńską dziatwę.

Seminarjum Jubileuszowe roku 1925.

Rok misyjny jubileuszowy dobiega końca ; czyż pozwolimy mu przejść, nie uczyniwszy nic, coby nam go upamiętniło, nic, czemyśmy mogli okazać Panu Jezusowi naszą wdzięczność za tyle łask i dobrodziejstw, jakie kościół święty zlewał na nas w tym roku w obfitości? O nie, dowiedzmy Panu Jezusowi naszej miłości, pokażmy Mu, że rok ten Święty nie jest nam obojętnym, że, korzystając z wielkich łask, jakie nam z sobą przyniósł, pragniemy podzielić się niemi z maluczkimi, z tymi, co żebrzą o okruszyny, spadające z naszych stołów. Nie mamy tu na myśli naszych ubogich i żebraków, choć i oni zasługują na współczucie i miłosierdzie z naszej strony. Przed oczyma naszej duszy snują się tłumy biednych pogańskich murzynów w gorącej Afryce. O ileż więcej oni zasługują na naszą litość! Do ich nędzy materialnej dołącza się stokroć jeszcze gorsza nędza moralna: brak im tego, co jest słońcem naszego życia, ostoją w chwilach smutku i boleści, jutrenką lepszej przyszłości... brak im Wiary naszej świętej! Jakież to bolesne, że dotąd jeszcze, 19 wieków po Chrystusie Panu, są na świecie miliony dusz, które nic o prawdziwym Bogu nie słyszały! Miliony dusz, które pędzą z gwałtowną szybkością ku bezdennej przepaści piekła, gdyż niema nikogo, ktoby im podał dłoń pomocną, by ich wyrzeć tej otchłani i pociągnąć ku górze, ku światłu, ku Wierze...

Nie możemy się tłumaczyć, że nie w naszej to mocy spieszyć na ratunek tym nieszczęśliwym. O nie, każdy z nas, każdy z naszych młodych Czytelników może się przyczynić do ratowania

tych dusz, odkupionych najdroższą Krwią Pana Jezusa. O waszej dobrej woli nie wątpimy ani na chwilę. Nieraz bowiem już daliście nam dowody współczucia względem waszych czarnych braci w Chrystusie. Chcielibyśmy Wam jednak wskazać sposób, w jaki najskuteczniej wspomóc można misję, a mianowicie przez dostarczenie murzynom kapłanów, tych głosicieli słowa Bożego. Wicie dobrze, czem są dla miasta, dla kraju, dla kościoła świętego kapłani: jak gorąco winniśmy dziękować Panu Bogu, że w naszej Ojczyźnie mamy dość księży. O, my jesteśmy zaprawdę bogaczami wobec tych biednych ludów, które nieraz na przestrzeni takiej jak nasza cała droga Polska mają zaledwie 10 kapłanów!...

W ostatnich latach została wyświęcona w Afryce pewna liczba czarnych krajowych księży, którzy są obecnie nieocenioną pomocą dla Ojców Misjonarzy; niestety, pomocników tych tak bardzo mało! Nie powołań tam brak, ale środków materialnych, aby móc te powołania wykorzystać, brak jest pieniędzy na utrzymanie i kształcenie czarnych Seminarzystów.

Wdzięczni za tyle dobrodziejstw, jakie nam Pan Bóg wyświadczył w tym roku, zapragnęliśmy upamiętnić, owszem uwiecznić ten święty Rok Misyjny, przez wzniesienie w Afryce **Seminarjum duchownego**. Na owo Seminarjum duchowne, z którego z czasem wychodzić będą całe zastępy głosicieli »dobrej Nowiny,« prosimy naszych Czytelników co łaska!

Do Czytelników »Echa z Afryki« wydaliśmy w tym roku podobną odezwę i ufamy, że w oczekiwaniach naszych nie zostaniemy zawiedzeni. Pragniemy jednak gorąco, ażeby do ofiar starszych i młodzież dołączyła swoje choćby drobne oszczęd-

dności; a wtedy suma, potrzebna na wzniesienie Seminarjum zaokrągli się, wtedy będzie można przystąpić do budowy tak pożądanego, tak niezbędnie potrzebnego Seminarjum duchownego dla czarnych Seminarzystów w Afryce. Pan Bóg, który kubka wody, podanej ubogiemu, nie pozostawia bez nagrody, odpłaci Wam to sowicie!



Zagadka.

Zagadkowy przewóz.

Człowiek pewien chciał kozę, wilka i kopę kapusty przewieźć na przeciwległy brzeg rzeki, ale łódkę miał tak małą, że naraz nie mógł więcej wziąć z sobą jak tylko jedną z tych trzech rzeczy. Cóż musiał naprzód zabrać, aby pozostała koza nie zjadła kapusty, lub wilk nie rozszarpał kozy?

(Rozwiązanie w następnym numerze.)



*Wiem, że mnie dobrą drogą poprowadzisz,
Obdarzysz serce miłości pokojem;
Że nie opuścisz, wiem, że mnie nie zdradzisz,
Bo jesteś Ojcem, a ja dzieckiem Twojem.*

(Ks. K. Antoniewicz.)

Nakładem Sodalicii Klawerjańskiej

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie
pod zarządem L. Wójcika.

Ofiary nadesłane

do Krakowa, Warszawy i Poznania w sierpniu

(w złp.)

Na Ligę dzieci: Piniecka od dzieci 10.—; Hankau na wakacjach 22.—, z drobniejszych ofiar i bezimiennie 29· 61.

Na dzieci murzyńskie: Ks Gronwald zebrane 10·11; Tynkowska 10.—; Ks Koszyk 10. ; J. Paszkowska 6.—; F. Kmieć 5.—; Br. Kubik 9.—; Kraszewski 5.—; Piotruś Rajski 5.—; bezimiennie i z drobnych ofiar 35·84.

Dla pastuszków w Gambo: L. F. T. 75.—

Wszystkim Ofiarodawcom niech Dzieciątko Jezus stokrotnie odpłaci!

W intencji naszych Dobroczyńców odpowiadają Biskupi i Misjonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Powołanie Misjonarki-pomocnicy.

Młodym dziewczętom radzilibyśmy przeczytanie książki „**Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki**“. Można ją nabyć w filjach i biurach Sodalitji Klawerjańskiej.



Kochany bracie murzynku odpisz mi, czy to ubranko otrzymałeś i napisz mi, jak wygląda wasza kraina. Pozdrawiam cię.

Banaszyk L.



Jako podarunek Gwiazdkowy

polecamy usilnie

dla dorosłych i młodzieży:

„Żywot śp. Marji Teresy hr. Ledóchowskiej“, założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.
Cena 1'10 złp.

„Święty Piotr Klawer“, apostoł murzynów.
Cena 15 gr.

„Wezwanie Boże“, dramat w jednym akcie dla młodych panien. Cena 40 gr.

„Dla Afryki“, przez M. T. hr. Ledóchowską.
Cena 15 gr.

„Tomiki IV, V i VI“, zawierające ciekawe opowiadania. Cena pojed. „Tomiku“ 5 gr.

Dla dzieci:

„Franuś Zbieracz“. Cena 10 gr.

„Historja Maryni, która pragnęła być sławną“. Cena 10 gr.

DLA WSZYSTKICH:

Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1926.

Cena 35 gr.

Cena 35 gr.